

NA SZCZYCIE

Rozmowa z prof. Janem Jagielskim
z Wydziału Elektrotechniki, Informatyki i Telekomunikacji

>O muzyku grającym na wielu instrumentach mówi się multiinstrumentalista. Czy o Panu można powiedzieć, że jest Pan „multiprofesjonalistą”?

Właściwie, to może nieskromnie, ale można chyba powiedzieć, że tak (śmiej). Kiedyś mówiono, i to na pewno ładniej brzmi - „człowiek renesansu”. Tak trochę górnolotnie jest to powiedziane, ale tak chyba można mnie określić

>To czym Pan się zajmuje?

W miarę jak staję się poważniejszym człowiekiem, to i moje zainteresowania też ulegają zmianie. Jeżeli chodzi o pracę zawodową to zajmowałem się eksploatacją stacji radiolokacyjnych, systemów komputerowych, zautomatyzowanych systemów dowodzenia. Aktualnie zajmuję się metodami sztucznej inteligencji i ich praktyczną implementacją. Ale nie są mi obce np. systemy pomiarowe czy elektronika. Moja droga do miejsca, w którym dzisiaj się znajduję prowadziła przez różne uczelnie, gdzie zdobywałem wiedzę w różnych specjalnościach a te się nie powtarzały. Każda była inna. W związku z tym uzyskałem dość szeroką podstawę, która teraz pozwala mi się w miarę swobodnie poruszać na polu wielu dziedzin nauki.

>Tytuł profesora otrzymał Pan z dyscypliny nauk wojskowych?

Zgadza się, ale droga do tego tytułu była dość długa i zawita. Pierwszą moją szkołą po maturze była Oficerska Szkoła Radiotechniczna w Jeleniej Górze. Była to taka dzisiejsza wyższa szkoła zawodowa, gdzie elektronika i telekomunikacja były bardzo mocno zaawansowane. Potem studiowałem na Politechnice Poznańskiej, gdzie skończyłem automatykę przemysłową. Następnie to Wojskowa Akademia Techniczna gdzie skończyłem elektronikę ze specjalnością systemy radiolokacyjne. Potem była Akademia Sztabu Generalnego gdzie trafiłem na Zastosowania Informatyki, która wtedy była zupełnie nową dziedziną. No, a potem zacząłem się zajmować praktycznym zastosowaniem techniki. Jeżeli chodzi o sprawy naukowe, to zajmuję się modelowaniem jakości techniki, modelowaniem poważnych konfliktów zbrojnych, modelowaniem sytuacji kryzysowych.

Nauki wojskowe mają to do siebie, że idą jakby w dwóch kierunkach - w jednym - bardziej humanistycznym, czyli zarządzanie, podejmowanie decyzji, a drugi to kierunek techniczny, czyli sprzęt, jego wykorzystanie, zabezpieczenie, itp. I łączenie tych dwóch dziedzin to jest to, co mnie bardzo pasjonuje.

>Większą część swojego zawodowego życia poświęcił Pan wojsku?

Tak, do 1996 r. pracowałem w Wyższej Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej w Jeleniej Górze gdzie byłem szefem Katedry Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia. Wtedy właśnie realizowano plan reorganizacji i udoskonalenia szkolnictwa wojskowego i w ramach tego doskonalenia naszą szkołę zlikwidowano, a ja po 30 latach odszedłem ze służby jako, że w wojsku się nie pracowało a służyło. I wtedy szczęśliwym zbiegiem okoliczności dowiedziałem się o konkursie na stanowisko profesora w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze. Do przystąpienia do konkursu gorąco zachęcił mnie ówczesny dziekan Wydziału Elektrycznego doc. dr inż. Wysocki. Wyższa Szkoła Inżynierska była na etapie przekwalifikowania się w Politechnikę. To był pierwszy w moim życiu przypadek, kiedy ja i moja wiedza tak naprawdę komuś się przydały. W wojsku zawsze byłem traktowany jak intruz, jak ktoś, kto „wychodzi ciągle przed orkiestrę”, a tutaj po raz pierwszy po-

> NAUKA



> Z ZONĄ



wiedziano mi „Fajnie, że jesteś. Przyjdź do nas, to nam pomożesz”.

>W takim razie jak Pan się odnalazł w cywilnej uczelni?

Faktycznie była to dla mnie bardzo trudna sytuacja po 30 latach służby w wojsku, ale nie do końca. Przecież kończyłem cywilną uczelnię, wyjeżdżałem na cywilne konferencje, gdzie dużo miałem do czynienia z ludźmi z cywilnych uczelni. Poza tym, kiedy tutaj przyjechałem, to spotkałem bardzo życzliwych ludzi. Przyjęto mnie bardzo życzliwie, i muszę po latach powiedzieć, że byłem wtedy wręcz onieśmielony tym, że tak sympatycznie można człowieka przyjąć. Wymienię tu, oprócz wspomnianego wspianego dziekana, prof. Bolikowskiego, Miczulskiego. Pan Profesor Korbicz, kiedy się u niego pojawiłem, przyjął mnie bardzo serdecznie. Wiele mi pomógł w różnych sytuacjach. Bo przecież ja chciałem kontynuować pracę naukową. Tam się nagle wszystko urwało, a żeby iść dalej wybraną drogą potrzebny mi był dorobek naukowy. Zacząłem dużo publikować i dość szybko się odnalazłem w nowym środowisku.

Pamiętam też do dziś przesympatyczną panią Jadwigę z planowania, która pomogła mi w ułożeniu planu zajęć tak, abym nie musiał na stałe przyjeżdżać do Zielonej Góry. Bo przecież musiałem podjąć jakąś decyzję. Znacząca pomoc była też ze strony pani Ewy Zaleskiej.

>I został Pan w Jeleniej Górze?

Tak, i teraz nie mam wątpliwości, że dobrze zrobiłem zostając w tym mieście. Nawet Pan Rektor, z którym ostatnio rozmawiałem, przyznał mi rację i powiedział, że on podjąłby taką samą decyzję (śmiej). Z racji moich dodatkowych zainteresowań jest to dla mnie doskonałe miejsce na ziemi. W wolnym czasie zajmuję się turystyką, narciarstwem i innymi sportami, więc w Jeleniej Górze mam dobre warunki do tego, aby korzystać z gór. Przecież człowiek pracuje 8 godzin, a doba ma tych godzin trochę więcej, więc warto ten czas dobrze wykorzystać.

>I tak naturalnie przeszliśmy do Pana zainteresowań. Niewątpliwie Pana praca naukowa jest pasjonująca, ale myślę, że znacznie ciekawsze może być to, co robi Pan po pracy?

A to już zależy od pory roku :) Będąc jeszcze w wojsku obracałem się w takim trochę usportowionym środowisku. Wynikało to chociażby z obowiązujących tam rygorów sprawności fizycznej i z pewnością miało to swój wpływ na moje zainteresowania. Ale zacznę od początku - byłem szybownikiem (srebrna odznaka), potem modelarzem lotniczym (złota odznaka) - na bardzo wysokim poziomie zawodniczym, zawsze w pierwszej czwórce w kraju w kategorii szybowców swobodnie latających. Potem zostałem modelarzem szybowców sterowanych radiem i instruktorem modelarstwa lotniczego klasy S. Poza tym jestem sternikiem jachtowym, sternikiem motorowodnym i instruktorem żeglarstwa - ostatnio byłem na rejsie stażowym na Morzu Północnym. Pasjonują mnie też góry - jestem przewodnikiem górskim, instruktorem przewodnictwa. No i uprawiam wspinaczkę wysokogórską. Zdobyłem wszystkie wyższe europejskie szczyty i niektóre światowe też mam już w swojej prywatnej kolekcji.

>To jakie szczyty ma Pan już w tej swojej kolekcji?

Szczyty do kolekcji z tych znaczących to: Andy - Aconcagua najwyższa góra obu Ameryk; Kaukaz - Elbrus i Gumaczi; El Teide na Wyspach Kanaryjskich i zarazem najwyższy szczyt Hiszpanii; Pireneje - Piko de Aneto z lodowcem i wymagający użycia raków; Milhacen w masywie Sierra Nevada najwyższy szczyt Półwyspu Pirenejskiego; Apeniny szczyt Jana Pawła II i Corno Grande najwyższy szczyt Półwyspu Apenińskiego; Norwegia to Goldhoppigen zarazem najwyższy szczyt Półwyspu Skandynawskiego; Maroko - Toubkal najwyższy w Atlasie Wysokim; Alpy to 10 wierzchołków 4 tysięcznych w masywie Monte Rosa; Granat Spize, Sunlicht, Gros Glockner w Austrii, Mont Blanc - najwyższy w Europie; Vihren w Bułgarii i Musala zarazem najwyższy szczyt Półwyspu Bałkańskiego. Jest też Marmolada - królowa Dolomitów i Ben Macdui w Szkocji zarazem najwyższy na wyspach. Są też wulkany Meksyku Paricutin i La Malinche. Byłem dwa razy w Himalajach. Karakorum w Pakistanie i najdłuższa droga lodowcowa świata na lodowcu Hispar. Druga to Nepal gdzie przeżyłem chyba najgroźniejszą sytuację w górach. Sytuacja wyniknęła w związku z potężnym opadem śniegu. Opóźnił on nasz marsz i zmusił do noclegu na przełęczy Torung La, do której dotarliśmy

> BIEG NA ORIENTACJĘ

> EUROLOPPET MASTER

> NOWA SÓL





> GROS GLOCKNER



> ACONCAGUA

błądząc i staniając się na nogach, późno w nocy. Marsz wyczerpał niektórych skrajnie. Włamaliśmy się do niewielkiego pomieszczenia najdroższej chyba kawiarenki. Mieliśmy śpiwory, ale nie mieliśmy namiotów. Na przetęczy temperatura w nocy spadła do - 18 stopni i jakoś w 8 osób doczekaliśmy szczęśliwie do rana pałac w piecu porąbanymi krzesłami. Pokryliśmy koszty dewastacji drzwi wejściowych i mebli użytych do rozpalenia w piecu.

No i z górami jest jeszcze związane narciarstwo biegowe, które uprawiam od wielu lat. Zaczęłem od nart zjazdowych - miałem nawet uprawnienia instruktora narciarstwa, ale to były lata 70-e, do wyciągów długie kolejki, szkoda mi było czasu na stanie przy wyciągu, więc zamieniłem narty zjazdowe na biegówki. Zaczęłem narciarstwo biegowe uprawiać w czasach, kiedy kontakty zagraniczne były bardzo utrudnione, a dla mnie jako wojskowego wręcz niemożliwe. Na szczęście z upływem czasu trochę się to poprawiło i zacząłem startować w biegach dostępnych dla amatorów. Zaangażowałem się w tę dyscyplinę sportu dość mocno i zacząłem starty traktować poważnie. Uczestniczę w lidze biegów europejskiej, która się nazywa EUROLOPPET i w lidze światowej WORLDLOPPET. W lidze Euroloppet zdobywa się tytuł Euroloppet Master za ukończenie w ciągu 5 lat 6 biegów długich. Mam takie 3 tytuły. W lidze Worldloppet zdobywa się tytuł Gold Worldloppet Master po ukończeniu 10 biegów długich, przy czym jeden trzeba zaliczyć poza Europą. Mam takie dwa tytuły. Bliższe szczegóły można znaleźć na stronach; www.euroloppet.com, www.worldloppet.com.

>Co to znaczy biegi długie?

Długie to znaczy, że najkrótszy ma 50 km, inne 64, 70, 76 km, a najdłuższy 90 km. Najdłuższy to słynny Bieg Wazów w Szwecji. Jest to marzenie każdego biegacza na nartach. Jest to na tyle prestiżowy bieg, że ukończenie go mógłbym porównać z osiągnięciem tytułu profesorskiego:) Kiedyś byłem w Niemczech i przed zawodami stałem w jakiejś długiej kolejce, a trzeba powiedzieć, że każdy zawodnik ma specjalny paszport, w którym dokumentuje się wszystkie biegi. W pewnym momencie otworzył mi się paszport właśnie na stronie Biegu Wazów. Kiedy stojący obok mnie zawodnicy zobaczyli, że mam zaliczony ten bieg - to

z pełnym szacunkiem przepuścili mnie do przodu poza kolejnością. Poczutem się wtedy jak prawdziwy VIP w najlepszym tego słowa znaczeniu.

No i takie jest to moje aktualne hobby, które wymaga ode mnie trochę czasu i poświęcenia. Biegi zaliczane do Worldloppet odbywają się na całym świecie. Poza Europą trzeba zaliczyć biegi w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Kanadzie i Australii. Byłem już w Kanadzie, a teraz przymierzam się do innych kontynentów.

>Czy w takim biegu liczy się czas, czy wystarczy tylko dobiec do mety?

Jest limit czasu, którego nie wolno przekroczyć, bo wtedy bieg jest niezaliczony. Limit czasu wynika z przyjętej średniej prędkości około 8 km/godzinę. Ja uzyskuje ok. 12 km na godzinę i daje mi to w granicach 10 miejsca w kategorii wiekowej 60 - 69 lat. W biegach startują też zawodnicy, którzy walczą o punkty i nagrody i dla nich czas ma wielkie znaczenie.

>Trenuje Pan Profesor w Jeleniej Górze?

Tak. Chociaż nie tylko. Na szczęście mam pojęcie o sporcie i planuję swoje treningi bardzo ekonomicznie. Na przykład na początku czerwca w Nowej Soli organizowany jest półmaraton, a ja mam tego samego dnia o godz. 14.15 w Zielonej Górze zajęcia ze studentami. Bieg zaczyna się o godz. 11.00, zajmuje mi ok. 2 godzin, więc mam jeszcze trochę czasu, żeby odpocząć przed wykładem i studenci nawet się nie orientują, że właśnie zaliczyłem tak wyczerpujące zawody :)

>Podsumowując Panie Profesorze - pańskie pasje sportowe to: narciarstwo biegowe, żeglarstwo, wspinaczka wysokogórska i... coś jeszcze?

Tak, to bieg na orientację. W wieku 41 lat, gdy obroniłem pracę habilitacyjną ujawnił się mój talent biegacza na orientację. Uprawiam tę konkurencję do dziś, bo można powiedzieć, że jest to bardzo inteligentna dyscyplina sportowa. Wymaga nie tylko dużo siły fizycznej, ale też wyobraźni, myślenia przestrzennego, błyskawicznego podejmowania decyzji i orientacji.



MONT BLANCK



VASALOPPET

W tej dyscyplinie organizowane są Mistrzostwa Świata Weteranów w różnych kategoriach wiekowych (co 5 lat). Najstarszy zawodnik w tej dyscyplinie liczy sobie często 90 lat! Kiedy byłem po raz pierwszy na tych zawodach, a miałem wtedy 50 lat, to specjalnie poszedłem, żeby go oglądać! Niesamowita sprawność w tym wieku, nie tylko fizyczna, ale i umyśtu!

>Czy ma Pan jakieś sukcesy w tej dyscyplinie?

Zdoylem wielokrotnie tytuły mistrza Wojska Polskiego, byłem wielokrotnym mistrzem Wojsk Lotniczych. Jeszcze w 2007 roku zdobyłem brązowy medal Mistrzostw Wojsk Lądowych po walce ze znacznie młodszymi przeciwnikami. Bratem wielokrotnie udział w Mistrzostwach Świata Weteranów, ale bez większego powodzenia.

Aktualnie w kraju jestem między pierwszą a siódmą pozycją. Mój udział w zawodach jest czasem bardzo skomplikowany. Jadę np. na trzydniową konferencję - środa, czwartek, piątek - a w sobotę rano startuję np. w biegu na 50 km. Kiedy uczestniczyłem w pierwszych mistrzostwach Polski w biegu na orientację, to byłem akurat na konferencji w Poznaniu. W tej sytuacji bardzo trudno jest mi równać się z zawodnikami, którzy nie uczestniczą w konferencjach, a tylko biegają. Ale moją satysfakcją jest to, że jestem dla nich poważnym zagrożeniem!

>Panie Profesorze, jak udaje się Panu godzić te wszystkie pasje z pracą zawodową, naukową?

To dzięki temu, że moja żona jest taka kochana i wspierała! Ponieważ to ona przejęła na siebie niemal wszystkie obowiązki domowe, a ja mogę zająć się planowaniem i logistyką naszych wyjazdów. Tutaj niestety działa presja finansowa i limit uczestników, ponieważ na zachodzie to jest tak, że im później zgłasza się udział w imprezie biegowej, tym wyższe jest tzw. „startowe”. Żeby więc obniżyć koszty i zmieścić się w limicie startujących, trzeba sobie wszystko dużo wcześniej zaplanować. Często nawet rok wcześniej, a wtedy zdarza się, że imprezy nakładają się na siebie i mam problem decyzyjny. Poza tym muszę godzić życie zawodnicze z zawodowym, co wcale nie jest takie proste. Jedno i drugie wymaga systematyczności. Zawody odbywają się zwykle w weekendy, a ja mam np. wtedy zajęcia ze studentami zaocznymi, więc nie mogę

tak aktywnie brać udziału w życiu sportowym. Staram się jednak godzić pracę z pasją i jak pokazuje praktyka udaje mi się to nieźle, chociaż trudności są znacznie większe niż by należało przypuszczać

>Czy żona podziela Pańskie pasje czy jest tylko kibicem?

Żona podziela moje pasje na tyle, że już nie jest przeciwniczką. Moje sukcesy złagodziły jej początkowe opory i teraz jest moim wiernym kibicem. Często jeździmy razem, chociaż na wyprawy w wysokie góry jadę sam, ale nie ma o to pretensji.

>Jakie plany na przyszłość Panie Profesorze? Na emeryturę Pan chyba tak szybko nie przejdzie, bo sporty, które Pan uprawia nie mają żadnych ograniczeń wiekowych?

Trafia Pani w sedno. Jest taka zasada sztuki operacyjnej: koncentracja wysiłku w określonym miejscu i czasie. Byłem szybownikiem - okazało się, że im więcej człowiek ma lat, tym więcej utrudnień. Ani w żeglarstwie, ani w biegach na orientację, ani w narciarstwie nie ma granicy wieku. A jeżeli chodzi o plany, to w żeglarstwie - może bardziej marzeniem - jest opłynięcie Przylądka Horn. To byłoby prawdziwe wyzwanie.

Chciałbym też jeszcze pochodzić po górach, ale najpierw wybieram się do Japonii do Sapporo, gdzie odbędzie się jubileuszowy, 30. Sapporo International Ski Maraton zaliczany do Worldloppet Master. A kiedy już zaliczę wszystkie biegi światowe, zdobędę tytuł Global Worldloppet Skier.

>Ile jest tych biegów światowych?

15 w tym nasz Bieg Piastów. - brakuje mi jeszcze tylko 3 biegów do pełnej kolekcji. W Japonii - ale mam nadzieję go zaliczyć niedługo, w Stanach Zjednoczonych i Australii.

No i to tyle o planach sportowych, bo przecież cały czas pracuję naukowo i na tym polu też chciałbym jeszcze coś pożytecznego zrobić.

>Życzę więc powodzenia i dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Ewa Saperko